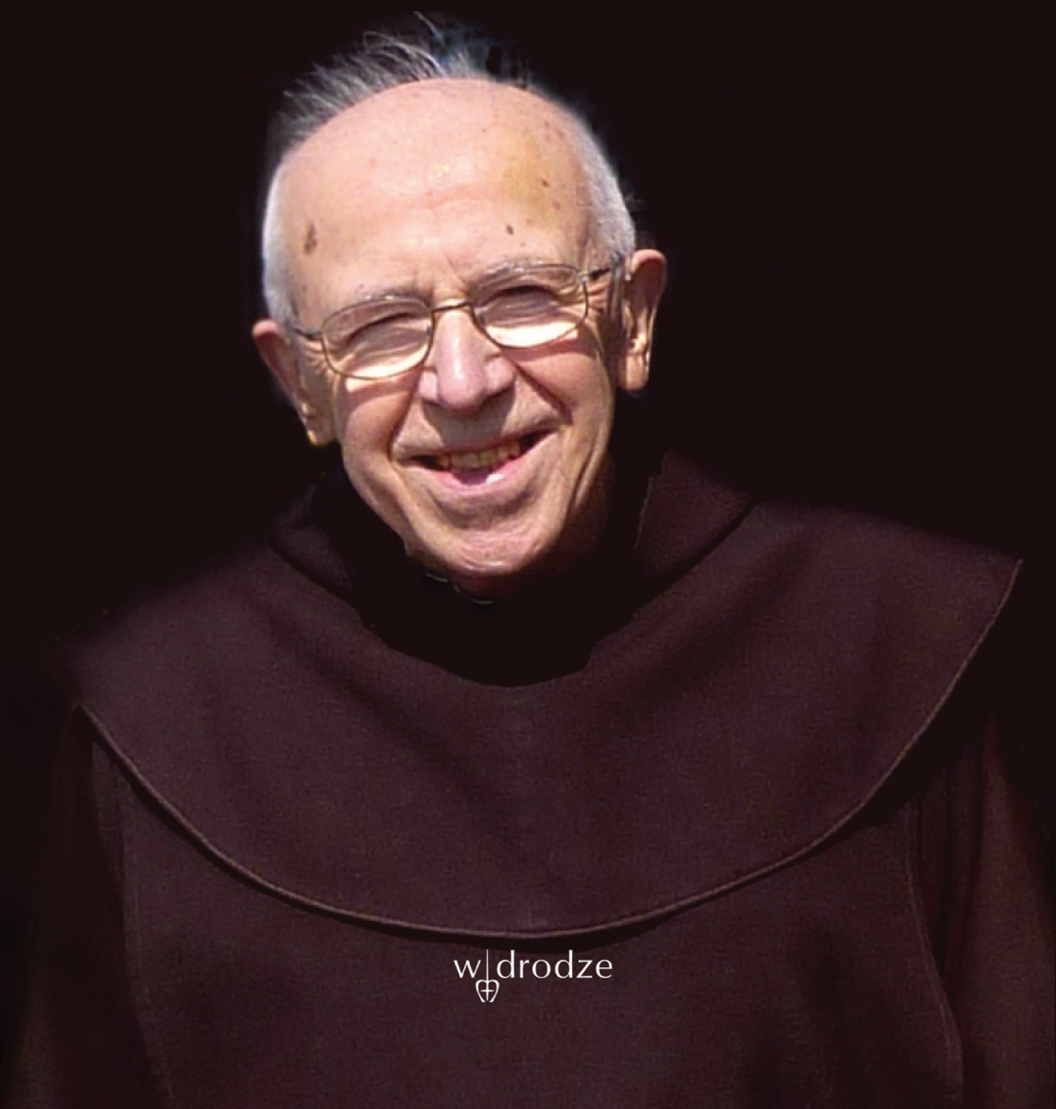


GÖRAN SKYTTE
WILFRID STINISSEN OCD

TWARZĄ W TWARZ

ROZMOWA O WIERZE CHRZEŚCIJAN



w|drodze
w

TWARZĄ W TWARZ

ROZMOWA O WIERZE CHRZEŚCIJAN

GÖRAN SKYTTE
WILFRID STINISSEN OCD

TWARZĄ W TWARZ

ROZMOWA O WIERZE CHRZEŚCIJAN

*z języka szwedzkiego przełożyła
Justyna Iwaszkiewicz*

w|drodze


Tytuł oryginału

Ansikte mot ansikte. Samtal om kristen tro

Original edition published in Swedish under the title:

Ansikte mot ansikte by Libris Förlag, Örebro, Sweden

© Libris förlag

Copyright © for the Polish translation by Justyna Iwaszkiewicz

Copyright © for this edition by Wydawnictwo W drodze 2015

Redaktor

Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny

Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych

Justyna Nowaczyk

Fotografia na okładce

Justyna Iwaszkiewicz

ISBN 978-83-7906-040-5

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2015

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

Przedmowa

OJCA WILFRIDA SPOTKAŁEM PO RAZ PIERWSZY W 1993 roku. Było to krótko po moim nawróceniu. Pracowałem wtedy na stanowisku kierownika programowego w telewizji. Trudno mi było pogodzić nowe chrześcijańskie życie z moim wybujałym ego, które z taką łatwością wzrasta w przypadku wykonywania tego typu zawodu. Chcąc pogłębić wiarę, zdecydowałem się na rekolekcje w milczeniu w Sankt Davidsgården – ośrodku rekolekcyjnym Berget/Rättvik. To właśnie tam, w małej, ciasnej, ale bardzo dobrze zaopatrzonej księgarni sięgnąłem po raz pierwszy po książkę autorstwa Wilfrida Stinissena. To była *Noc jest mi światłem*¹ o nauczaniu mistyka, św. Jana od Krzyża (1542–1591). Pozycja niezbyt łatwa dla nowo nawróconego Szweda. Jednak tekst na winiecie zachęcał do lektury: „Miejmy świadomość, że spotkanie z Bogiem w pierwszej fazie jest bolesne właśnie dlatego, że jest takie inne. Bóg jest błogosławieństwem dla naszego najgłębszego ja, ale dla naszego ego, zewnętrznego ja, stanowi zagrożenie. Właśnie to nasze ego wchodzi w konfrontację z Bogiem... i przez to umiera”.

Nasze drugie spotkanie też miało miejsce w Berget. I tak jak za pierwszym razem, o. Wilfrid wciąż nie wiedział o moim ist-

¹ *Noc jest mi światłem*, Wyd. OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1993 (wyd. 2: 1997; wyd. 3: 2004 i popr. 2010). Wszystkie cytowane fragmenty książek W. Stinissena przełożyła z języka szwedzkiego Justyna Iwaszkiewicz. Także w jej przekładzie fragmenty z książek niewydanych dotąd w języku polskim – przyp. red.

nieniu. Tam, w niedzielę 17 listopada 2007 roku, w małej, pięknej kaplicy, o. Wilfrid głosił homilię. Kaplica pękała w szwach, przybyły osoby z różnych ośrodków z wielu stron naszej rozproszonej szwedzkiej wspólnoty kościelnej. Ojciec podjął temat chrześcijańskiej jedności. Mówił łagodnym, spokojnym głosem, ale jego słowa głęboko zapadały w serca słuchaczy. „Duch Święty działa we wszystkich wspólnotach kościelnych. Żadna z nich nie ma na Niego monopolu. Wiedząc, że ten sam Duch działa we wszystkich Kościołach, nigdy nie powinniśmy stawiać granic naszej nadziei. W jaki sposób Duch działa i jak tworzy jedność? Przede wszystkim uświadamiając nam tę jedność, która już istnieje. Mamy taką naturalną skłonność do koncentrowania się tylko na tym, czego brakuje, zarówno w nas samych, jak i u innych. Powinniśmy jednak zacząć od radowania się już teraz tym wszystkim, co nas ze sobą łączy (...)”².

Po raz trzeci spotkaliśmy się już w cztery oczy, twarzą w twarz, co relacjonowałem na kartach książki *På väg* [W drodze, Libris 2009]. A wyglądało to tak. W sylwestra 2008 roku robiłem rachunek sumienia z mojego życia w mijającym roku, w którym wygłosiłem wiele prelekcji dla licznie gromadzących się na nich chrześcijan. Uważałem to za wielki dar od Boga, ale równocześnie zauważyłem, że w pewien sposób miało to na mnie negatywny wpływ. Moja pycha na nowo zaczynała się budzić, a stare ego znów rosło. I tak, w ten sylwestrowy wieczór, modliłem się słowami: „Dobry Boże, przyjdź mi z pomocą!”

Kilka godzin później, rankiem 1 stycznia 2009 roku, zacząłem porządkować setki książek w mojej bibliotece, niektórych z nich w ogóle nie przeczytałem. Jedną, *Człowiek prawdziwy*³ [Sann människa, en bok om skapelse og helighet, Libris 2007] Wilfrida Stinis-

² Na prośbę autora, z uwagi na szwedzki kontekst, w polskim wydaniu opuszczono krótki akapit – przyp. tłum.

³ *Człowiek prawdziwy*, Wyd. W drodze, Poznań 2013.

sena, otworzyłem akurat na stronie 178. Fragment dotyczył życia duchowego. Mój wzrok zatrzymał się na następujących słowach:

Czy nasza potworna pycha, czy ona całkowicie nie blokuje nam drogi? Niekoniecznie, *bylebyśmy z pokorą zaakceptowali naszą pychę!*⁴

Te słowa trafiły prosto do mojego serca. To nie może być żaden przypadek, to jest wysłuchana modlitwa, natychmiast wysłuchana. Zostawiłem wszystko, wsiadłem w samochód i ruszyłem do klasztoru w Norraby. Nigdy wcześniej tam nie byłem, pojawiłem się więc niezapowiedziany. Ojciec Wilfrid przyjął mnie życzliwie. Usiedliśmy naprzeciw siebie w małej rozmównicy. Opowiedziałem, że tego ranka przeczytałem dwie jego myśli, które mną poruszyły. „Czy nasza potworna pycha, czy ona całkowicie nie blokuje nam drogi? Niekoniecznie, *bylebyśmy z pokorą zaakceptowali naszą pychę!*” Poprosiłem o wyjaśnienie i usłyszałem:

„Nic w tym dziwnego, że czuje się Pan pyszny. Kiedy przemawia Pan w kościołach, przybywają tłumy, aby słuchać. Takie sytuacje są Pańską codziennością. W takich okolicznościach trudno uniknąć pychy i samozadowolenia. Ale jest Pan świadom tej pychy, rozpoznaje ją Pan i nad nią ubolewa. Wówczas rozeznana już pycha przemienia się w coś, co wiąże Pana z Jezusem. Pan wie, że jest słabym człowiekiem, a Jezus powiedział, że przyszedł zatroszczyć się o tych małych i słabych. Jeśli rozpozna Pan swoją pychę, stanie się Pan wolny”.

Żadnego słowa wyrzutu. Tylko miłość i łaska. I oto natychmiast wszystko się odmieniło. Dziesiątki wewnętrznych męczarni i udręk z racji mojej pychy odpłynęło tak, jakby pryszczyć wszystkie brud. Dusza skąpała się w czystej wodzie.

⁴ Człowiek prawdziwy, s. 180.

*

Pozostałem w klasztorze przez trzy doby. Dojrzywałem w tym czasie do postanowienia, żeby zapytać o. Wilfrida, czy moglibyśmy wspólnie napisać książkę. Oczywiście duszy już ją widziałem, projekt, całą strukturę, sposób działania – wszystko. Poprosiłem o spotkanie i przedstawiłem mój pomysł. Odparł, że musi wpierw z kimś o tym porozmawiać; chce się pomodlić, żeby mieć jasność, co robić. Tydzień później zgodził się. Dodał, że ma wrażenie, iż jest to wola Boga, byśmy napisali tę książkę.

Dalej była już tylko praca. Upraszczając, mógłbym powiedzieć tak – od ziarna do chleba. Przeczytałem wszystkie książki o. Wilfrida i wybrałem z nich tysiące cytatów. Uporządkowałem je w setki ciągów tematycznych, takich jak np. „Duch Święty”, „Modlitwa i wysłuchanie modlitw”, „Łaska i przebaczenie”. Wybrałem 21 tematów. Liczba jest ważna – chciałem, by była to liczba święta. Książka miała być podzielona na trzy zasadnicze części, po siedem rozdziałów w każdej z nich, a wszystkie miały opisywać drogę. To wędrówka od życia bez Boga do życia twarzą w twarz z Nim. Na koniec w redagowaniu całego tekstu pomogła mi Ann-Marie Dahl ze wspólnoty zielonoświątkowców w Jönköping i Peter Halldorf, pastor zielonoświątkowców i pisarz.

*

Wilfrid Stinissen urodził się w 1927 roku w Antwerpii, wzrastał w rodzinie urzędniczej. Gdy miał niespełna cztery lata, już chciał być księdzem. Jako szesnastolatek został przyjęty do nowicjatu w zakonie karmelitańskim. Studiował teologię i filozofię. Po studiach doktoryzował się z filozofii na Uniwersytecie w Leuven, po czym mianowano go wykładowcą filozofii i psychologii religii w seminarium duchownym braci karmelitów bosych.

Później, stopniowo doszło do tej przedziwnej przeprowadzki do Szwecji – do kraju, w którym życie zakonne od czterystu lat było martwe, bowiem aż do roku 1962 prawo nie zezwalało na zakładanie i działalność zakonów na terenie Szwecji. Dzięki zmianie tego prawa możliwe stało się przybycie grupy karmelitanek bosych i otwarcie żeńskiego klasztoru w pięknie położonym Glumslöv, między Landskroną a Helsingborgiem. Po pięciu latach, w maju 1967 roku, dołączyli bracia karmelici z Belgii. Jednym z nich był o. Wilfrid. Opowiadał mi, co ich skłoniło do podjęcia tego kroku.

Nasz zakon na Górze Karmel założyli w XII wieku eremici. Również w późniejszym okresie zachowaliśmy tak zwany półeremicki charakter życia. Belgia jest krajem gęsto zaludnionym. Wszystkie klasztory znajdowały się wtedy w miastach i odwiedzało je wielu ludzi. Tęskniliśmy za cichym klasztorem, bardziej kontemplacyjnym i nie tak otwartym jak te, które istniały w Belgii. Chcieliśmy wrócić do źródeł.

Dlaczego wybór padł na Szwecję?

To siostry, które właśnie tutaj otworzyły swój klasztor, chciały mieć w pobliżu braci.

W jaki sposób dotarliście do Szwecji?

Przybyliśmy samochodami, dwa razy po dwóch. Najpierw do siostr w Glumslöv tylko na obiad, potem pozostając jakoś pod ich opieką. Później wprowadziliśmy się do tego oto klasztoru.

Jak wówczas wyglądał?

To było bardzo, bardzo stare gospodarstwo rolne, bez bieżącej wody, z WC na świeżym powietrzu. Bardzo prymitywnie i ubogo.

Nie nazywaliście tego jeszcze klasztorem. Mam taką konspiracyjną teorię, że kryła się w tym pewna taktyka.

Odradzono nam nazwanie tego miejsca klasztorem, gdyż mogłoby to stwarzać problemy. Najlepiej więc było pozostać niezauważalnymi. I przyjęliśmy nazwę: bracia karmelici⁵.

Czy mieliście wówczas jakieś misyjne plany?

Raczej nie, byliśmy nastawieni bardzo egoistycznie, myśleliśmy jedynie o sobie. Pragnęliśmy życia kontemplacyjno-medytacyjnego, które ma oczywiście swoje znaczenie w Kościele, tak wierzymy. Nie mieliśmy jednak zamiaru nawracać Szwedów. Nigdy nikogo nie zaciągałem do Kościoła.

*

Ojciec ma teraz 83 lata⁶. W tym niewielkim klasztorze w Norraby spędził już 43 lata swego życia i przez ten czas wydał 25 książek. Liczne odbiły się szerokim echem nie tylko w Szwecji, ale na całym świecie. Jego publikacje zostały przetłumaczone ze szwedzkiego na dziewiętnaście języków, i tak po kolei na: niderlandzki, duński, norweski, czeski, polski, francuski, węgierski, fiński, hiszpański, indonezyjski, angielski, islandzki, włoski, chorwacki, japoński, portugalski, niemiecki, rosyjski i bułgarski. Pytam, czy mógł przewidzieć taki bieg wydarzeń, kiedy przybywał do Szwecji.

Absolutnie nie. Miałem przecież wieść żywot eremity, a poza tym nie bardzo pociągało mnie pisanie. Poza tym mam wrażenie, że nie mam jakichś szczególnych zdolności w tym względzie.

⁵ Po szwedzku: Karmelitbrödern – przyp. tłum.

⁶ Książka ukazała się w 2010 roku. Ojciec Wilfrid zmarł 30 listopada 2013 roku – przyp. tłum.

Jak się więc stało, że zaczął Ojciec pisać?

Na początku lat siedemdziesiątych zaproszono mnie do przeprowadzenia rekolekcji w ośrodku Berget/Rättvik. Okazało się, że niektórzy chcieli, żebym opublikował te konferencje w formie książki. W Berget spotkałem pewnego dyrektora banku, chrześcijanina, niestety, nie pamiętam już jego nazwiska, który służył mi pomocą językową. I tak się zaczęło. To dzięki Berget zacząłem publikować książki.

★

Gdy pisałem tę książkę, cały czas zależało mi na tym, aby podkreślić, że chrześcijaństwo jest radosną nowiną. Każde nasze spotkanie przeżywaliśmy jako pełne namacalnej radości. Poza tym z o. Wilfridem pracuje się bardzo prosto. Jest przyjazny, zaciekawiony, ciepły, otwarty i ma duże poczucie humoru. Łatwo doprowadzić go do śmiechu, i rzadko się zdarzało, może nawet wcale, żeby był to jedynie uśmiech – zwykle wybuchał całą salwą śmiechu.

Poza tym mógłbym tutaj użyć mnóstwa wielkich słów o głoszeniu przez niego radosnej nowiny i o teologicznym znaczeniu jego dzieła w Szwecji i na świecie, ale nie uczynię tego, wiedząc dobrze, że nie pozwoliby mi tego opublikować.

★

Nasze spotkania i rozmowy trwały od wiosny 2009 do wiosny 2010 roku. W tym czasie nad Kościołem katolickim gromadziły się coraz gęstsze chmury, napływały bowiem wciąż nowe informacje o księżach dopuszczających się molestowania seksualnego osób nieletnich. W sobotę 3 kwietnia 2010 roku odbyliśmy naszą ostatnią rozmowę, a jej tematem była droga do nieba. Małeńki po-

koik napełnił się ciepłem i światłem. Równocześnie i do naszego kraju docierała już ta fala wstydu, okazało się, że nadużycia miały miejsce również w Szwecji. Ojciec Wilfrid mówi o „upokorzeniu”, zarówno ofiar owych czynów, jak i Kościoła oraz Jezusa Chrystusa. „To przestępstwo wobec niewinnych dzieci i wobec samego Boga!”

Kiedy wyjeżdżałem, myślałem: wszystko to niemal namacalnie pokazuje, że to, o czym rozmawialiśmy przez ostatni rok, to nie były żadne mgliste spekulacje i puste słowa. Nie koncentrowaliśmy się na jakichś abstrakcyjnych, fachowych dociekaniach, ale właśnie na tej oto rzeczywistości – na walce, która toczy się między złem a dobrem. Przez ten rok w naszych rozmowach nieustannie przewijała się myśl, że Bóg może przemienić ciemności w światło, w swoich zamiarach potrafi posłużyć się nawet grzechem; wszystko umie obrócić w dobro, nawet samo zło. Mówiliśmy, co jest warunkiem, aby do tego doprowadzić – trzeba mianowicie, byśmy uznali swój grzech, wyznali Bogu swój wstyd i prosili Go o przebaczenie. Mówiliśmy też o tym, jak bardzo Bóg nas kocha, nawet wówczas, kiedy czynimy zło.

Dzięki Ci, dobry Boże, za to. Nawet za to, co nas wystawia na próbę.

*Sankt Davidsgården, Berget/Rättvik
Niedziela, 25 kwietnia 2010 roku
Göran Skytte*

Kilka słów Autora do wydania polskiego⁷

DRODZY CZYTELNICY, zawsze ogarnia mnie wielka radość, ilekroć któraś z moich książek ukazuje się w języku polskim. Doświadczałem tego już wielokrotnie dzięki zaangażowaniu i nieustrudzonej pracy mojej tłumaczki, Justyny Iwaszkiewicz. Wielkim szczęściem jest dla mnie świadomość, że radosna nowina dociera do tylu ludzi i szczęściem dla mnie jest przekonywać moich Czytelników o dobroci Boga, o tym, że nie trzeba się bać, gdyż Jemu możemy zaufać. Tak, On zawsze jest o wiele bardziej wiarygodny, niż jesteśmy sobie to w stanie wyobrazić.

Jest dla mnie szczególnie błogosławionym doświadczeniem poznanie św. siostry Faustyny, która wraz z Janem Pawłem II jest bezcennym skarbem, jaki Polska ofiarowała całemu Kościołowi. Króciutka modlitwa *Jezu, ufam Tobie!*, kórej Jezus nauczył tę skromną siostrę z Polski, stała się moją ulubioną. Znalazłem u Faustyny potwierdzenie mego osobistego przekonania o tym, że Bóg najbardziej oczekuje od nas ufności i zawierzenia, to one radują Jego serce. W niewielkiej książeczce o zawierzeniu *Ojczy*,

⁷ Słowo wstępne zostało zredagowane przez o. W. Stinissena na moją prośbę specjalnie dla polskich czytelników. Wówczas nikt jeszcze się nie spodziewał, że cztery miesiące później Pan Bóg powoła go do siebie – przyp. tłum.

*Tobie zawierzam*⁸, jednej z moich pierwszych, którą jednak wciąż uważam za najważniejszą ze wszystkich, jakie wyszły spod mego pióra, podkreślałem, że zawierzenie to alfa i omega życia Jezusa, a tym samym życia każdego chrześcijanina.

Siostra Faustyna, podobnie jak Mała Teresa, wskazała, jak grzech, będąc w nas czymś nieuniknionym, wcale nie musi nas od Boga oddzielać. Jeżeli przyznamy się do niego i wyciągniemy nasze ręce do Boga, to ów grzech może nas nawet do Niego przybliżyć. Być może świadomie wszedłeś już na drogę życia duchowego i po jakimś czasie ogarnęła cię pokusa zwątpienia i rezygnacji. Masz poczucie, że nie podołaś powziętym zamiarom, wciąż Ci się przecieć nie udaje. Jednak właśnie te niepowodzenia mogą się okazać największą łaską. Mogą Cię wreszcie skłonić do tego, by z głębi twego serca wypłynęła modlitwa: „Jezu, ufam Tobie!”.

Bóg jest panem czasu, nie tylko obecnego i przyszłości, ale i tego, który minął. Wiele osób, które się nawróciły, odkrywszy, że jedynie Bóg może nadać sens ich życiu, użala się nad swoją niechlubną przeszłością. Roztrwoniły swój czas i siły na błahostki, tak wiele definitywnie zaprzepaściły, a stracony czas już nigdy nie wróci. Bywa, że nagle uświadamiamy sobie, iż nadeszła starość, życie dobiega kresu – w takim razie jest już za późno. Nie, tak nie jest. Dopóki żyjemy, nigdy nie jest za późno! Podobnie jak Bóg ma moc przemienić chleb i wino w ciało i krew Chrystusa, tak i Twoją przeszłość może On przemienić w łaskę. Tak stało się z grzechem Adama, to samo uczynił wobec łotra na krzyżu. „Przyszedłem do chorych, do grzeszników”, mówi Jezus. Grzeszność jest częstką Twojej nędzy. Jeśli ją przedstawisz Jezusowi, to natychmiast dołączysz do tych ubogich, którzy są błogosławieni. On zrobi tylko jedno, to, co uczynił wobec marnotrawnego syna: zacznie wraz z Tobą świętować.

⁸ W. Stinissen, *Ojczcie, Tobie zawierzam*, w: *Pokój serca. O modlitwie, zawierzeniu i wolności*, Wyd. M, Kraków 2009.

Tak czy inaczej, wszystkie moje książki są wariacjami na wciąż jeden i ten sam temat: Bóg nie oczekuje od nas doskonałości, ale pełnego miłości zaufania. Nie przestając więc dążyć do doskonałości, szukajmy doskonalej ufności i doskonałego zawierzenia. Oto prawdziwa świętość.

Drodzy Czytelnicy, niech dobroć Boża i bezgraniczne Jego miłosierdzie zawsze będą Waszą wielką radością i dają Wam niewzruszoną pewność Jego miłości do każdej i każdego z Was!

Wilfrid Stinissen OCD
Norraby, 31 lipca 2013 roku

CZĘŚĆ I

Droga do Boga

1. Życ bez Boga

Bóg jest tym wielkim przemieniającym

TO NASZA PIERWSZA ROZMOWA. Siedzimy w małym pokoju, do którego prowadzi korytarz łączący klasztor z domem gościnnym. Ojciec zapala świecę na stole i stawia pomiędzy nami. Najpierw planujemy termin naszego kolejnego spotkania. Ojciec Wilfrid wyciąga spod brązowego habitu niewielki kalendarz. „Nie, tego dnia nie możemy się zobaczyć, bo będę wówczas na wakacjach”. Przez chwilę korci mnie, by zapytać: „To zakonnicy mają wakacje? Od czego? Po co?”. Nie znamy się jednak jeszcze na tyle, bym miał odwagę to pytanie wypowiedzieć na głos. Uznałem, że lepiej będzie, gdy porozmawiamy o najgłębszych tajemnicach naszej wiary. To w gruncie rzeczy jest w jakiś sposób bardziej codzienne niż „wakacje”. Dziwne, ale prawdziwe.

★

GÖRAN SKYTTE: *Ojcie Wilfridzie, wiele pisałeś na temat „życia bez Boga”. Jednak, o ile dobrze rozumiem, sam nigdy nie żyłeś bez Boga.*

WILFRID STINISSEN: To prawda. Zawsze, jak daleko sięgam pamięcią, wiedziałem, że Bóg jest, że jestem od Niego zależny i że On mi w życiu towarzyszy. Rozmawiam jednak z wieloma ludźmi i na-

wet ja, choć wiem o Bogu, że jest, nie zawsze jestem Mu wierny. Raz jest lepiej, raz gorzej. Kiedy jest gorzej, wówczas, rzecz jasna, doświadczam tego wewnętrznego rozdarcia. Rozpoznaję zło, które wciska gdzieś swoją głowę i bardzo chce, bym zabrał się za coś innego, byle nie za modlitwę. Modlitwa może być czymś bardzo nieprzyjemnym, ma się wrażenie, że Boga już nigdy się nie dosięgnie.

Myślę, że jest jakoś tak, że z chwilą, gdy zaczynamy szukać Boga, sytuacja się pogarsza, wtedy bowiem bardzo szybko przekonujemy się, że jesteśmy niedostatecznie otwarci na Niego, że tęsknimy za tym i tamtym, a tylko troszeczkę za samym Bogiem, choć czasem zdajemy sobie sprawę, iż tylko On może być naszym całkowitym spełnieniem.

Czyli Ojca wiedza o tym, jak to jest żyć bez Pana Boga, nie opiera się przede wszystkim na tym, co ludzie opowiadają Ojcu o sobie na spowiedzi czy w rozmowach?

Nie, raczej nie. Opieram się na własnym doświadczeniu, na tym, że żyję w ciemności, że jest we mnie wiele zła, skupiania na samym sobie, egoizmu, kręcenia się wokół siebie itd. To jest także mój grzech. Moja wiedza zasadza się więc właśnie na tym. Spotkania z innymi ludźmi mnie w tym utwierdzają. Jednak to ja sam żyję niekiedy odwrócony od Boga.

Nawet Ojciec Wilfrid?

Chciałbym raczej powiedzieć – szczególnie! Naprawdę, czuję się rzeczywiście nędzny i grzeszny. Jestem przekonany o tym, co mówię, wyznając moje grzechy: „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina”.

BÓG NIE JEST JUŻ OCZYWISTĄ RZECZYWISTOŚCIĄ ROZWIĄZUJĄCĄ WSZYSTKIE problemy i odpowiadającą na wszystkie pytania⁹. Nie uczestniczy już w życiu publicznym. Być chrześcijaninem to nie jest już coś oczywistego, społeczeństwa coraz mniej opierają się na chrześcijańskich zasadach. Choć dni świąteczne zachowały swoje pierwotne nazwy, to w większości utraciły swoją chrześcijańską inspirację. Żyjemy w świecie, w którym nie dostrzega się obecności Boga. Ewangelia nie jest już normą etyczną, a gdzie szukać takich, którzy widzieliby w Kościele *mater et magistra* (matkę i mistrzynię)?¹⁰

Mówimy tutaj o społeczeństwie bez Boga.

To rzeczywiście dobra definicja społeczeństwa zsekularyzowanego, w którym Bóg nie jest już wyraźnie obecny. Jednak my, chrześcijanie, wiemy, że Bóg nie może być nieobecny, Jego chwała i obecność wypełnia cały wszechświat. Choć wielu ludzi nie dostrzega już znaków Jego istnienia, to są one bardzo czytelne. Zastanówmy się przez chwilę nad takim oto faktem: co roku obchodzimy uroczystość Wniebowstąpienia Chrystusa. To jest odnotowane w każdym liturgicznym kalendarzu. Lecz niechrześcijanie, a nawet i sami chrześcijanie, nie widzą już w tym związku ze śmiercią Jezusa i Jego wstąpieniem do nieba, ale myślą raczej o wolnym dniu, w którym można odpocząć i się rozerwać. Bóg naprawdę istnieje, nawet w zsekularyzowanym społeczeństwie, jest punktem centralnym, ale kto o tym myśli?

⁹ W całej książce niektóre cytaty z polskich przekładów W. Stinissena, które ukazały się na przestrzeni ostatnich 20 lat, zostały zrewidowane m.in. na podstawie późniejszych szwedzkich poprawionych wydań – przyp. tłum.

¹⁰ *Noc jest mi światłem*, Wyd. Karmelitów Bosych, Kraków 2010³, s. 114.

Jaki wpływ ma na nas fakt życia w czasach i w społeczeństwie, w którym Bóg uznawany jest za nieobecnego i nieinteresującego, choć jest stale obecny?

To absolutnie zmienia sytuację, ponieważ sprawia, że nie doświadczamy tego, iż nad nami jest jakaś większa siła, coś, przed czym musimy zdawać sprawę. To znaczy, że nie czujemy się już dziećmi jednego i tego samego Ojca, czyli że nie czujemy się już braćmi i siostrami, ale osobnymi jednostkami. W społeczeństwie narasta indywidualizm, choć w skali świata wiemy o sobie nawzajem o wiele więcej niż kiedyś. Każdy szuka swego i niewiele myśli o innych, o wiele mniej niżby to miało miejsce wówczas, gdybyśmy mieli świadomość istnienia naszego wspólnego Ojca.

Poza tym w społeczeństwie bez Boga tracimy kogoś, do kogo moglibyśmy się zwracać, w kim moglibyśmy szukać inspiracji, kogoś, na kim moglibyśmy polegać. Usiłujemy zastąpić to partiami, polityką, psychiatrią, lecznictwem i tym wszystkim, czym obecnie dysponujemy, ale co jest tylko namiastką, niewystarczającym substytutem.

Kiedy znika Bóg kochający nas, zatroskany o nas, niosący nam pociechę, o którym wiemy, że jest z nami we wszystkim, co się wydarza, na którego możemy liczyć i z którym możemy czuć się bezpieczni – to musimy poszukać sobie innych rozwiązań, a te prawie zawsze są bezosobowe, na przykład państwo albo ubezpieczenia chorobowe. One zapewne rozwiązują jakiś problem, ale nigdy nie są czymś nam bliskim, nie przynoszą nam pociechy w naszej samotności. Myślę, że samotność jest największym ludzkim cierpieniem, a staje się ona o wiele głębsza, gdy Bóg znika.

UCZESTNICZYMY w gwałtownym rozwoju wiedzy technicznej i to jest fascynujące, ale i przerażające, bo ludzka świadomość etyczna nie idzie w parze z osiągnięciami w dziedzinie etyki. Istnieje przepaść pomiędzy rozumem człowieka a jego mądrością, między *psyche* a sercem. Wystarczy pomyśleć o nieprawdopodobnym zagrożeniu jądrowym, manipulacjach genetycznych, które grożą sprzeniewierzeniem się naturze właściwej człowiekowi. Jesteśmy oczarowani świadomością własnej siły, a nasza pycha nie zna granic. Jest to znów przyczyną stresów, braku poczucia bezpieczeństwa, przyczyną bezsilności¹¹.

W społeczeństwie bez Boga, kiedy nie ma nikogo, kto by był ponad nami, to my stajemy się najwięksi. To my, ludzie, zajmujemy miejsce Boga w naszym własnym świecie. Wchodzimy w miejsce Boga, samych siebie odzieramy z Boga. Na koniec prowadzi nas to, jak Ojciec pisze, do „przerażenia, braku poczucia bezpieczeństwa, bezsilności”. Nic dziwnego, jeśli możemy liczyć tylko na siebie.

Nie, to nie jest dziwne. Kiedy samych siebie czynimy bogami, tworzymy chaos. Nie mamy tej mądrości, której potrzeba, aby wszystko utrzymać w należyтым porządku. Jeśli nie ma wyższej siły, która powie nam: „To jest właściwa droga”, wtenczas powstaje ogromne zamieszanie.

Czy może Ojciec podać jakiś konkretny przykład, który będzie obrazem tego, co Ojciec ma na myśli?

Energia jądrowa, która daje nam tyle mocy, budzi w nas także strach. Może oznaczać koniec naszej planety i zakłócić funkcjonowanie

¹¹ *Noc jest mi światłem*, s. 115.

wanie całego świata. Być może to sam człowiek sprawi, że Ziemia będzie niezamieszkała za sprawą czegoś, co on swoim czystym rozumem wymyślił i odkrył, ale nie potrafił tym właściwie zarządzać, ponieważ jego mądrość nie współbrzmi z jego umiejętnościami technicznymi.

Nie jesteście bogami.

Tak, nie jesteście bogami.

✱

Jeszcze jeden dodatkowy tekst o człowieku bez Boga:

NIE ROZUMIEJĄC, Z CZEGO WŁAŚCIWIE TO WYPŁYWA, wielu doświadcza, że żyje na powierzchni swego istnienia, że są obcy dla samych siebie. W niejasny sposób wiedzą o tym, że jest w nich coś więcej, jakaś nieznaną głębia, z którą prędzej czy później się spotkają. Wielu czuje wewnętrzne rozbicie i niemożność osiągnięcia jedności i harmonii¹².

Mówisz, Ojcie, że „w niejasny sposób” przeczuwamy, iż jest w nas coś więcej. Co takiego tak niejasno przeczuwamy?

Że mamy zdolność kontaktu z czymś wyższym, czymś głębszym, czymś, co nas przerasta. Mamy zdolność usłyszenia wewnętrznego głosu, który jest tak dyskretny i cichy, że często go nie słyszymy. Myślę, że większość ludzi w najlepszych swoich chwilach ma jednak poczucie, że istnieje coś wyższego od nich, na przykład kiedy przebywają na łonie przyrody i rozpościera się przed nimi jakiś

¹² *Dzisiaj jest dzień Pański*, Wyd. W drodze, Poznań 2002, s. 264.

piękny krajobraz albo morze, i marzą, chwilami przysypiając, i pozwalają, by to wpływało na ich wnętrze. To odsłania coś z transcendencji w człowieku, coś bezgranicznego, nadzmysłowego.

Człowiek jest jednak często rozdarty, zestresowany i pogubiony, powiedziałbym – jest „rozsypany” tak, że wkoło są tylko same kawałki. Wtedy nie sposób osiągnąć głębszych płaszczyzn, wówczas traci się coraz bardziej zdolność do zostawienia tego, co zewnętrzne i pójsia w głąb.

Jak to wpływa na nasze życie?

Ludzka wolność kurczy się, staje się coraz bardziej ograniczona. Człowiek jest wolny, to musimy wyraźnie stwierdzić, ale w praktyce jest często niewolnikiem swoich żądz. Ma jakiś pomysł, za chwilę całkiem inny, nie kończy tego, co już zaczął, wtedy pojawiają się wciąż coraz to nowe sprawy. Wszystko staje się krótkowzroczne, potrzeba zostaje zaspokojona, ale natychmiast pojawia się nowa.

Pisał Ojciec o tym:

SILĄ NAPIĘDOWĄ STAJĄ SIĘ powierzchowne kaprysy i zachcianki: „To mnie bawi, to mnie nie bawi”. Życie autentycznie ludzkie jest możliwe tylko dla kogoś, kto odnalazł swoje prawdziwe ja i nauczył się akceptować głębię swej istoty¹³.

Mówi Ojciec o „prawdziwym” ludzkim życiu.

Tak, o życiu najbardziej autentycznym, w którym człowiek rzeczywiście wykorzystuje swoje możliwości, w którym pozwala, aby to, co w nim jest gdzieś bardzo głęboko, mogło rozkwitnąć w rzeczy-

¹³ *Dziś jest dzień Pański*, s. 264.

wistości. Myślę, że znakiem ludzkiej dojrzałości jest umiejętność podjęcia decyzji mającej daleko idące konsekwencje, która nie tylko rozwiązuje aktualny problem, ale nadaje życiu kierunek.

Tracimy zdolność, by widzieć cel, sens naszego życia?

Tak, w dużej mierze jesteśmy jak ludzie na stacji, wsiadający do byle jakiego pociągu, bez zastanowienia: „Ale właściwie dokąd chcę się wybrać?”. Ciekawe, że przez całe życie wsiadamy wciąż do pierwszego lepszego pociągu, nie pytając: „Dokąd ja zmierzam?”.

★

ŻYCIE, KTÓRE NIE JEST PODTRZYMYWANE WIARĄ W BOGA, w Boga takiego, jakim On rzeczywiście jest, które nie jest oparte na fundamentalnym zaufaniu miłości Bożej, takie życie pozbawione jest właściwego sobie sensu. Jest tylko rozpaczliwą próbą znalezienia namiastki Boga¹⁴.

Pisze Ojciec o tym w swojej chyba najbardziej ulubionej przez czytelników i najszerzej rozpowszechnionej książce, Dziś jest dzień Pański. Lecz nie jest to jakoś przesłodzone przesłanie o życiu bez Boga, na przykład że trzeba mieć „fundamentalne zaufanie”.

To może się wydawać nieco przerysowane. Nie mam na myśli tego, że trzeba mieć absolutne zaufanie do Boga albo że bez takiego absolutnego zaufania życie jest pozbawione sensu. Chcę raczej powiedzieć, że istnieje ogromna różnica między życiem bez Boga a życiem z Bogiem. Gdy jestem w drodze i wzrastam w coraz większej ufności do Boga, to moje życie nabiera coraz większego sensu.

¹⁴ *Dziś jest dzień Pański*, s. 121.

Kiedy mówię o wierze w Boga, chodzi mi o wiarę w rzeczywistego Boga, a nie w jakiegoś despotę, nie w tyrana, lecz tego Boga, którego objawił Jezus, Boga będącego miłością, który mnie kocha, ochrania, troszczy się o mnie, troszczy się o nas wszystkich, któremu możemy zaufać.

Jednak moim zdaniem, a jest to niezwykle istotne, wystarczy być w drodze.

★

Co Ojciec uważa za namiastkę? Grę w golfa, oglądanie telewizji, robienie zakupów...

To może być cokolwiek. Nie mam nic przeciwko grze w golfa ani przeciw oglądaniu telewizji. Chodzi natomiast o to, gdzie i dlaczego szukamy namiastek. Jeżeli szukam kompensacji, bo czuję wewnętrzną pustkę, bo Bóg wydaje się nieobecny, to błędę. Wówczas zdesperowany chcę tę pustkę czymkolwiek zapełnić. Jeżeli sens mojego życia złożę w tych namiastkach, to popełnię straszliwy błąd. Ten błąd to nawet bardziej sam sposób poszukiwania, niewłaściwy sposób poszukiwania spełnienia.

Święty Augustyn, doktor Kościoła z V wieku, mawiał: Szukamy Boga, ale szukamy Go w nieodpowiednich miejscach.

To prawda. Szukamy Go w niewłaściwych miejscach. Oczekujemy spełnienia od rzeczy, które nam tego spełnienia dać nie mogą. Dlatego cały czas usiłujemy dalej szukać i tak biegniemy, wciąż nie osiągając celu, bo nic nie jest w stanie nas zaspokoić. Ciągłe doznajemy rozczarowania.

Ten niepokój serca ma też w sobie coś pozytywnego, to jest właściwie siła napędowa. Nie można tego namiotu rozbić na stałe.

Augustyn zakosztował prawie wszystkiego, ale nie czuł satysfakcji. Mimo wszystko jego życie było udane. Jest ikoną człowieka żyjącego w ciągłym poszukiwaniu Boga. Napisał zresztą te mądre słowa: „Panie, stworzyłeś nas jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”.



JAK TO JEST, ŻE TYLU LUDZI, można powiedzieć większość, tak żyje, jak żyje? Widzi się ich na ulicach, pędzący, szukający czegoś, bardzo czymś zajęci, jak mrówki w wielkim mrowisku całkowicie pochłonięci swym dziełem. Może robią wrażenie niezupełnie szczęśliwych, ale też nie wydają się bardzo nieszczęśliwi¹⁵.

Co Ojciec rozumie pod „niezupełnie szczęśliwi” i „nie bardzo nieszczęśliwi”?

Jestem przekonany, że traci się wiele, żyjąc w ten sposób, ale przy tym niekoniecznie mając przez cały czas poczucie bycia nieszczęśliwym. Jest tyle rzeczy do zrobienia, tyle do smakowania. Społeczeństwo oferuje tyle możliwości i nowych pokus, że można cały czas zaspokajać swoje natychmiastowe potrzeby i nie czuć zupełnie, że się tęskni za czymś głębszym, czymś istotniejszym. Lecz cóż to jest szczęście? Jeśli zdarzy się coś złego, dotyka nas choroba albo śmierć kogoś bliskiego, to i szczęście pryska.

To znaczy, Ojca zdaniem, że istnieje szczególna kategoria szczęścia dla chrześcijan? Że jest różnica, w jaki sposób wierzący i niewierzący rozumieją „szczęście”?

¹⁵ Droga modlitwy wewnętrznej, w: *Pokój serca. O modlitwie, zawierzeniu i wolności*, Wyd. M, Kraków 2009, s. 48.

Jest różnica. Wielu postrzega szczęście jako przypadek, coś, co raz po raz się nam zdarza. Lecz dla chrześcijanina „szczęście” oznacza coś trwałego, coś, co nie przemija. Szczęście wierzących jest w Bogu. A Bóg nie zawodzi, Bóg nie znika, jest zawsze wierny, jest moją skałą. Chrześcijanin nie musi ciągle się bać, że jego szczęście mu prysnie, można na nie liczyć, bo ono znajduje się na głębszym poziomie.

Lecz także będąc chrześcijaninem, mogę się przecież czuć smutny i samotny.

Oczywiście. Chrześcijaństwo to nie jest tabletką na szczęście. Jednakże jako chrześcijanin wiem, że nie jestem sam, że Bóg jest ze mną, że mnie kocha, i to kocha o wiele bardziej, niż jestem sobie w stanie wyobrazić. Tonę w Jego miłości, nawet będąc smutnym albo czując się samotnym.

Choć jako chrześcijanin zmierzam ku śmierci.

Tak, tego nie unikniemy. Jednak Bóg daje mi pewność, że moje życie śmiercią się nie kończy, co oznacza, iż śmierć wcale nie jest katastrofą, przeciwnie – jest przejściem do szczęśliwszego życia. Myśl o tym dodaje mi sił w pokonywaniu trudności w tym tutaj życiu, które jest tylko prowizorium, ja wiem, że jestem w drodze do lepszego świata.

I z tego wszystkiego rezygnujemy, żyjąc bez Boga?

Tak, to wszystko tracimy, gdy żyjemy bez Boga. Trzeba nam więc odnaleźć sens tego krótkiego życia, które kończy się śmiercią. To wydaje się wielce niesprawiedliwe, że jeden ma o wiele lepiej niż drugi. Sprawa ma się zupełnie inaczej, kiedy zaczynamy żyć Bogiem, wtedy niesprawiedliwość się niejako wyrównuje. Nie doświadczy się sprawiedliwości, jeśli nie ma żadnego innego życia oprócz tego tu, na ziemi.



Czy to, co Ojciec powiedział, znaczy, że ten, kto jest chrześcijaninem, „pójdzie do nieba”, a kto nim nie jest, „do nieba” nie pójdzie?

Nie o to chodzi, to nie jest takie proste i automatyczne. My, chrześcijanie, wierzymy, że także niewierzący po swojej śmierci spotkają Boga. I to może się okazać dla nich wstrząsające: „Gdybym to ja wiedział!”. Jednak wszelkie dobro uczynione przez nich tu, na ziemi, bez znajomości Boga, nie będzie stracone. Bywa, że kierujemy się własnym sumieniem, mówiącym nam, co dobre, a co złe. To jest w nas przyrodzone. Przykazania Boże są wpisane w nasze istnienie.

Czy to dotyczy wszystkich? Dotyczy wierzących, ale czy również niewierzących?

Tak. Jednak oczywiście sumienie może stopniowo stawać się coraz bardziej zaślepiene, zdeprawowane, tak że przestaje się już zauważać swoje błędy. Jeśli często się kłamie, to myślę, że w końcu dochodzi się do przeświadczenia, że kłamstwo to nic takiego. Przyzwyczajamy się. Jednak zazwyczaj, o ile nie jesteśmy zupełnie skrzywieni, wiemy, co jest dobre, a co złe, i potrafimy to odróżnić.

To są reminiscencje tego, co boskie w nas.

Naturalnie nie wszyscy mogą to przyjąć. Kto żyje bez Boga, ten nie potrafi w to uwierzyć. Jednak dla chrześcijanina jest jasne, że umiejętność odróżniania dobra od zła pochodzi od Stwórcy. Bóg stworzył człowieka dobrym. Jest on obrazem Boga. Istnieje w nim coś, co jest boskie – to miłość, to zdolność do miłowania, tęsknota za miłością, wola miłowania.

PIEKŁEM W UJĘCIU STAREGO TESTAMENTU JEST TO MIEJSCE, w którym nie ma Boga, miejsce, które jest poza Bogiem, niemające z Nim nic wspólnego. W Nowym Przymierzu nie ma natomiast już niczego, co byłoby poza Bogiem, ponieważ to sam Bóg zstąpił w nasze piekło. Samo piekło uległo przemianie z chwilą, kiedy Jezus do niego wszedł. Odtąd i tam jest Bóg. Sama ciemność nie jest już więcej ciemnością, noc jest jasna jak dzień¹⁶.

Jak to zwykle bywa w Ojca książkach, wszystko kończy się światłem.

To jasne! Jestem wdzięczny za ten właśnie cytat, wcześniej bowiem mówiliśmy o bezsensie, a tutaj chodzi o to, że Bóg jest też w piekle, w piekle człowieka. Mam takie osobiste przeświadczenie, że wiele cierpienia, które przeżywa człowiek, często – oczywiście nie zawsze, ale często – jest naszą własną winą, naszą głupotą, a jednak i tak nie wszystko jest tym samym stracone. To bardzo głęboka chrześcijańska myśl. Nie każdy to przyjmie ot, tak sobie. Jednak dlatego, że Jezus wziął na siebie całe cierpienie ludzkości, wszelkie cierpienie zostało przemienione, transfigurowane. Nie ma już cierpienia, które byłoby absurdem. Dlatego uważam, że dla ludzi bardzo cierpiących, nawet jeśli nie znaleźli Boga, życie nie jest całkiem bezsensowne.

Mówiąc o bezsensie, chcę ludzi obudzić. Bóg objawił nam siebie. Przyszedł, aby powiedzieć nam o sprawach istotnych, i ważne jest, abyśmy to sobie wzięli do serca, byśmy się przebudzili. Mówi o tym również św. Paweł. Musimy czuć. Możemy coś uczynić z naszym życiem, i w takim stopniu, w jakim dojdziemy do tego,

¹⁶ *Vandring till sanningen*, Libris, Örebro 1987, s. 89.

musimy to podjąć, jesteśmy odpowiedzialni. Wielu jednak nie idzie tak daleko, nie potrafi wziąć na siebie tej odpowiedzialności. To nie znaczy, że wszystko jest bez sensu. Ich cierpienie też ma swoją wartość, tak myślę.

Dotykamy tutaj po raz pierwszy wątku, do którego zapewne wielokrotnie będziemy jeszcze wracać w trakcie naszych rozmów, mianowicie tego, że Bóg wszystko potrafi wykorzystać. On może się posłużyć nawet naszą gnuśnością, tą obojętnością pośród nas i w nas samych, aby stworzyć – jak Ojciec powiada – światło z ciemności: „sama ciemność nie jest już więcej ciemnością, noc jest jasna jak dzień”.

To bardzo mi bliska myśl i moim zdaniem warto ją przywoływać, mówić o tym, że wszystko może mieć sens. Grzeszyć, świadomie działać przeciwko Bogu, tego rzecz jasna czynić nie mamy, ale kiedy później dochodzimy do opamiętania i wyznajemy Bogu nasz występki, to może dojść do przemiany. Wówczas może w pewnym sensie to nawet lepiej, że tak się stało, niż gdybym nie zgrzeszył.

Bóg jest wielkim przemieniającym. To mistrz swoistego recytkingu. Nic nie musi być uznane za definitywnie stracone. Tę myśl rozwinąłem w książce *Vandring till sanningen* [Droga do prawdy]. Bóg jest też panem przeszłości, On może przemienić przeszłość. Jeśli ktoś wiódł życie rozwiązłe, jak przykładowo ów marnotrawny syn, to i tak może być ono jeszcze wspaniałe. Jest zaproszony na wielką ucztę, podczas gdy drugi syn, który pozostał w domu, nie zbliżył się tak do Boga. Dopóki żyjemy, wszystko może być jeszcze dobrze.

Bibliografia dzieł Wilfrida Stinissena w polskim przekładzie z języka szwedzkiego

Noc jest mi światłem, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, 1993, 1997, 2004, 2010

Spowiedź, sakrament pojednania, Carmelitanum, 1993; Wydawnictwo W drodze, 2000

Chleb, który łamiemy, Hlondianum, 1995

Droga modlitwy wewnętrznej, Wydawnictwo M, 1996, 1997, 2000, oraz w zbiorze pod tytułem: *Pokój serca. O modlitwie, zawierzeniu i wolności*, 2009

Ojczy, Tobie zawierzam, Wydawnictwo M, 1996, 1997, 2000 oraz pod tytułem: *Pokój serca. O modlitwie, zawierzeniu i wolności*, 2009

Wieczność pośrodku czasu, Wydawnictwo W drodze, 1997

Terapia duchowa. O duchowym przewodnictwie i duszpasterstwie, Wydawnictwo W drodze, 1998, 2001

Dziś jest dzień Pański, Wydawnictwo W drodze, 1998, 2000, 2002

Ani joga, ani zen. Chrześcijańska medytacja głębi, Wydawnictwo W drodze, 2000

Wędrowka wewnętrzna. Śladem św. Teresy z Avili, Wydawnictwo W drodze, 2001

Prosta droga do świętości. Śladem św. Teresy z Lisieux, Wydawnictwo W drodze, 2001

Powiedz im o Maryi, Wydawnictwo W drodze, 2001

Słowo jest blisko ciebie. O duchowym czytaniu Biblii, Wydawnictwo W drodze, 2001

Jak skarb. Medytacje nad Ewangelią, Wydawnictwo W drodze, 2002

Imię Jezus jest w tobie. O modlitwie nieustannej, Wydawnictwo W drodze, 2002

Ja nie umieram – wstępuję w życie. Rozważania o śmierci i wieczności, Wydawnictwo W drodze, 2002

Panie, naucz nas modlić się, Wydawnictwo W drodze, 2003

Słyszysz szum wiatru?, Wydawnictwo W drodze, 2004

Książeczka o dobrym czasie, Wydawnictwo W drodze, 2009

Spowiedź, sakrament odpuszczenia grzechów, Wydawnictwo W drodze, 2010

Człowiek prawdziwy, Wydawnictwo W drodze, 2013

Spis treści

Przedmowa	5
Kilka słów Autora do wydania polskiego	13

Część I

DROGA DO BOGA

1. Życ bez Boga	19
2. Tęsknić za Bogiem	33
3. Mówić Bogu „tak”	51
4. Nawrócenie	66
5. O oschłości, oziębłości i obojętności	79
6. Wątpienie i nasza potrzeba znaków	94
7. Królestwo Boże	111

Część II

RADOSNA NOWINA

8. Grzech – coś zupełnie innego, niż zwykle myślimy	129
9. Uznać grzech – droga do łaski	141
10. Świadomość grzechu	157
11. Droga modlitwy	172
12. Modlitwa wewnętrzna	187
13. Bóg słyszy modlitwę i odpowiada	205
14. Katedra z gruzów	218

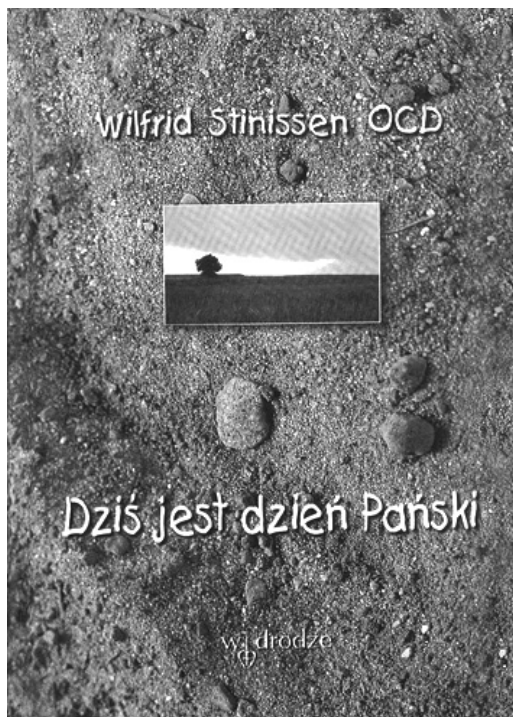
Część III

WSZYSTKO MOŻNA PRZEMIENIĆ

15. Słowo Boże	235
16. Dawny i nowy człowiek	255
17. Upodobnieni do Chrystusa	270
18. Chleb i wino ulega przemianie i przemieniam	287
19. Wybaw nas ode złego	315
20. Misterium cierpienia	335
21. Droga do nieba	349

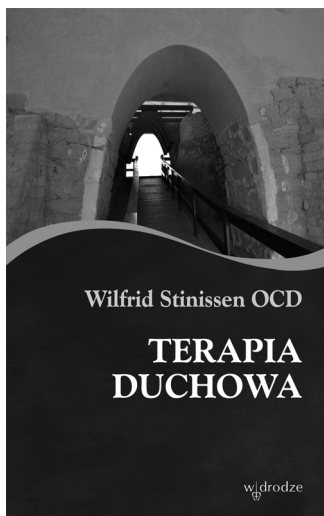
Bibliografia dzieł Wilfrida Stinissena w polskim przekładzie z języka szwedzkiego	375
--	-----

Polecamy również:



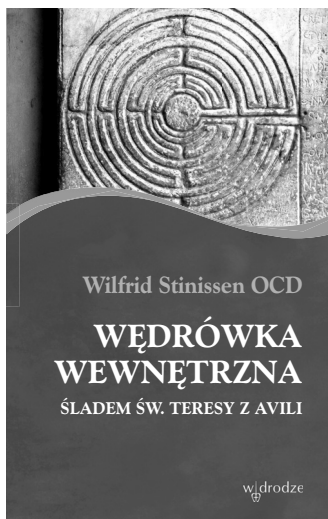
Wilfrid Stinissen OCD
DZIŚ JEST DZIEŃ PAŃSKI

416 stron, oprawa twarda



Wilfrid Stinissen OCD
TERAPIA DUCHOWA

96 stron, cena det. 23 zł



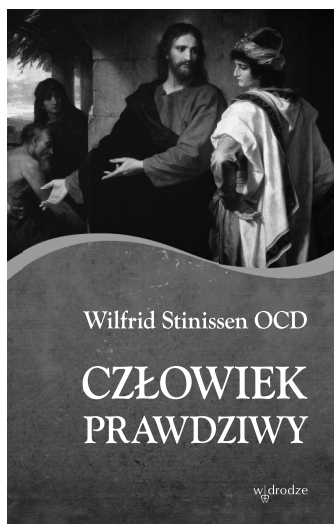
Wilfrid Stinissen OCD
WĘDRÓWKA WEWNĘTRZNA
ŚLADEM ŚW. TERESY Z AVILI

304 strony, cena det. 29,90 zł



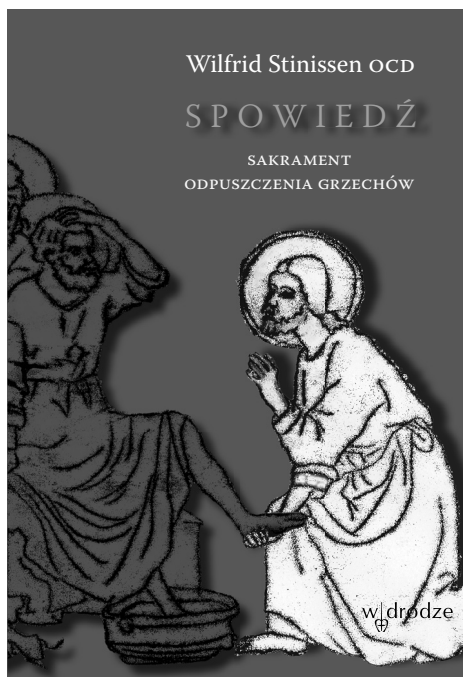
Wilfrid Stinissen OCD
PROSTA DROGA DO ŚWIĘTOŚCI
Śladem św. Teresy z Lisieux

220 stron, cena det. 29,90 zł



Wilfrid Stinissen OCD
CZŁOWIEK PRAWDZIWY

240 stron, cena det. 27 zł



Wilfrid Stinissen OCD
SPOWIEDŹ
Sakrament odpuszczenia grzechów

56 stron, cena det. 8,40 zł

Dział sprzedaży W drodze
61-716 Poznań, ul. Kościuszki 99
tel. 61 852 39 62, 61 850 47 52, faks 61 850 17 82
sprzedaz@wdrodze.pl

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Druk i oprawa: Drukarnia EDICA, Poznań

Wydrukowano na papierze Creamy 70g, vol. 2,0 firmy Paperlinx